

Jeśli zginiemy – to za demokrację

20 maja 2023

Ostrożna wojna polsko-rosyjska, która tak pięknie się zapowiadała, doznała nagłego zahamowania, a to z powodu sytuacji, jaka się wytworzyła między naszą niezwyciężoną armią i jej “cywilnymi kontrolerami”, czyli panem ministrem Mariuszem Błaszczakiem i Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych, czyli panem prezydentem Andrzejem Dudą.

Przez kilka miesięcy trwały zakulisowe przepychanki, kogo by tu nieubłaganym palcem wskazać jako winowajcę tego, że ruska rakietą, na szczęście bez prochu, doleciała niezauważona aż pod Bydgoszcz, co – jak pamiętamy – szalenie zaniepokoiło Księcia-Małżonka, który w tamtych okolicach ma swój pałacyk – aż mleko się rozlało, kiedy pan minister Błaszczak publicznie powiedział, że nie został o niczym poinformowany i zażądał dymisji generał Piotrowskiego.

Zapominając, że dżentelmeni nie dyskutują o faktach, głos zabrał generał Andrzejewski, twierdząc, że procedury zostały zachowane i że „przełożeni” o wszystkim wiedzieli.

Na domiar złego do wymiany zdań włączył się odwołany przez rząd „dobrej zmiany” w 2015 roku szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego generał Pytel. Powiedział, że minister Błaszczak „kłamie w żywe oczy”, bo „osobiście instruował szefa sztabu i dowódcę operacyjnego”, a o ruskiej rakiecie został poinformowany natychmiast, gdy tylko „zniknęła z radarów”. W tej sytuacji sprawę postanowiła wyjaśnić Najwyższa Izba Kontroli, której szef, pan Marian Banaś, od dawna z rządem „dobrej zmiany” ma na pieńku, więc nie przepuści okazji, by na oczach całej Polski panu ministrowi Błaszczakowi ściągnąć kalesony – chyba, że w międzyczasie odwiedzi go reprezentant Naszego Najważniejszego Sojusznika, który w krótkich,

żołnierskich słowach powie mu: „wiecie, rozumiecie, Banaś, wstrzymajcie wy się z tym rozbojem, bo w przeciwnym razie będzie z wami brzydka sprawa”.

Teraz, kiedy białoruski prezydent Aleksander Łukaszenka po przyjeździe do Moskwy z okazji święta победы gwałtownie zaniemógł, można spodziewać się wszystkiego, tym bardziej że wszyscy pamiętamy, że na takiego Fidela Castro CIA zorganizowała kilkadziesiąt zamachów, więc i u pana Mariana Banasia rozsądek może przeważać.

Wprawdzie znalazłoby się u nas bardzo wielu osobników, którzy też kupowaliby w USA wszystko, co Amerykanie postanowią nam wtrynić i też by się nie targowali – ale po co robić gwałtowne ruchy kadrowe na scenie politycznej naszego bantustanu, kiedy akurat nasi Umiłowani Przywódcy zaczynają wchodzić w ostrą fazę kampanii wyborczej?

Sprawy się trochę skomplikowały, bo wprawdzie Łukaszenka zaniemógł, pani Swietłana Cichanouska zaraz objawiła gotowość wzięcia odpowiedzialności za losy narodu białoruskiego – ale dopiero po śmierci „uzurpatora”, a dowódca słynnego batalionu Azow oświadczył, że nie ma co się namyślać, tylko trzeba uderzyć na Białoruś i wyraził nadzieję, że nasza niezwyciężona armia w tym pomoże – ale jakże ona ma pomóc, kiedy w tej chwili zaprzątnięta jest walką o własne tyłki i to nie z Putinem, tylko z panem Mariuszem Błaszczakiem i – być może – nawet z panem prezydentem Dudą, o którym na razie nie wiemy, czy był poinformowany o ruskiej rakiecie, czy też jej przybycie na nasze niepodległe terytorium zostało przed nim zatajone? „Owóz nieprzewidziany wypadek” – jak głosi cytowane w „Potopie” proroctwo świętej Brygidy. Mogłoby się wydawać, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, ale z drugiej strony wiemy, że słynne prawo Murphy`ego głosi, że jak coś złego może się stać, to na pewno się stanie, a po drugie – że co się odwlecze, to nie uciecze.

Zaangażowanie się naszej niezwyciężonej armii w białoruską

operację ukraińskiego Sztabu Generalnego miałyby jednak również plusy dodatnie. Na nasze terytorium spadłoby pewnie znacznie więcej ruskich rakiet i to w dodatku nie bez prochu, jak tamta pod Bydgoszczą, więc o tamtej już nikt by nie pamiętał i w ten sposób rysujący się obecnie groźny konflikt między generałami i cywilnymi nadzorcami naszej niezwyciężonej armii, mógłby zakończyć się wesołym oberkiem.

Warto tedy przypomnieć, że za komuny było inaczej. Nasza niezwyciężona armia nie tylko nie miała nad sobą żadnych cywilnych kontrolerów, ale przeciwnie – to ona sprawowała kontrolę nad tymi wszystkimi głupimi cywilami, dzięki czemu sławna transformacja ustrojowa przebiegła u nas bez żadnych komplikacji. Najwyraźniej nasi Umiłowani Przywódcy zaczynają wyciągać z tego wnioski, bo kampania wyborcza pokazuje, iż wielkimi krokami, zdecydowanie wracamy do PRL. Oto na konwencji Prawa i Sprawiedliwości Naczelnik Państwa przedstawił taką kiełbasę wyborczą, która nie pozostawia wątpliwości, o co chodzi. Bez wchodzenia w szczegóły, które zresztą w miarę zbliżania się terminu wyborów będą się stale ubogacać, można powiedzieć, że rząd „dobrej zmiany” postanowił wziąć wszystkich obywateli na swoje utrzymanie.

Jestem pewien, że wielu obywateli bardzo się z tego ucieszy, bo niezachwianie wierzą, że rząd może im coś dać. Zresztą taka wiara jest żywa także po stronie opozycyjnej, bo zlewający się z panem Szymonem Hołownią na czas wyborów pan Władysław Kosiniak-Kamysz z Polskiego Stronnictwa Ludowego ogłosił niedawno, że każdemu uczniowi zapewni „ciepły posiłek” – oczywiście na koszt państwa. Przeczornie nie wymienił, co będzie w skład tego „ciepłego posiłku” wchodziło, ale i bez tego wiemy, że jeśli nawet zacznie się od szklanki ciepłego mleka, to w miarę zbliżania się terminu wyborów obok szklanki pojawi się bułka, najpierw sucha, ale potem – posmarowana masłem, a wkrótce – przełożona plastrem szynki.

Nie będzie to bynajmniej ostatnie słowo, bo na szczęście nie ma u nas ludzi, którzy dzieciom odjęliby od ust to, co uważane

jest za nieodzowne w przypadku obywateli dorosłych, więc kiedy do wyborów będziemy już liczyć tygodnie, a może i dni, to pojawi się wreszcie może nie półlitówka, ale przynajmniej ćwiartka – oczywiście na koszt państwa, bo jakże by inaczej? W ten sposób spełni się prorocza wizja autorów piosenki Elektrycznych Gitar, jak to „dzieci wesoło wybiegły ze szkoły, zapaliły papierosy, wyciągnęły flaszki...” – i tak dalej. Zawsze uważałem, że literatura, nawet ta rozrywkowa, wyprzedza życie i to znacznie.

Tymczasem okazuje się, że Umiłowani Przywódcy starają się ten dystans nadrobić, dzięki czemu spełni się nie tylko marzenie Naczelnika Państwa, ale i autorytetów moralnych zaangażowanych po stronie obozu zdrady i zaprzaństwa, tęskniących, żeby wszystko było tak, jak kiedyś. Wygląda tedy na to, że jesteśmy już coraz bliżej realizacji tych marzeń i to bez najmniejszego wysiłku z naszej strony, tylko wyłącznie dzięki demokracji, bo tylko ona przewiduje, że odbywają się wybory. Dlatego wiemy, o co walczymy i za co zginiemy.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)